

aby z nadmiaru Jej mądrości i łaski, jak z niezmiernego morza, wypływało to wszystko, co inni święci odebrali jako łaski i co odbierać będą aż do końca świata.

Gdy Dziecię Boskie miało lat dwanaście, macierzyńskie serce Maryi doznało ciężkiego doświadczenia. Jezus, Maryja i Józef chodzili corocznie na Święto Paschy do świątyni. Kiedy Jezus skończył dwanaście lat i nadszedł czas, w którym powoli zaczęły się ukazywać pierwsze promienie Jego Boskiego światła, również udali się do Jeruzalem. Święto niekwaszonego chleba według przepisu prawa trwało siedem dni, z których pierwszy i ostatni były najuroczystsze. Nasi niebiańscy pielgrzymi pozostali przez te siedem dni w Jeruzalem, spędzając Święto Paschy na modlitwie, jak to czynili inni Izraelici. Gdy minął dzień siódmy udali się w podróż do domu. Kiedy wychodzili z miasta, Jezus oddalił się od rodziców, którzy tego nie spostrzegli i niczego się nie spodziewając szli dalej. Przyczynił się do tego wielki tłok i ówczesny zwyczaj, że mężczyźni podróżowali osobno, niewiasty osobno, a dzieci towarzyszyły albo ojcu, albo matce. Dlatego św. Józef myślał, że Jezus idzie ze swą Najświętszą Matką, przy której zazwyczaj przebywał. Nie mógł przypuszczać, że Maryja idzie bez Boskiego Dziecięcia, które kochała ponad wszystko. Natomiast na niebiańską Królową Pan Jezus zesłał zachwycenie i zajął Jej uwagę innymi myślami. Gdy zauważyła nieobecność Najświętszego Syna sądziła, że Pan Jezus towarzyszy Józefowi, aby napęlić go radością.

W tym mniemaniu Maryja i Józef podróżowali — jak pisze św. Łukasz — cały dzień. Podróźni opuszczali Jerozolimę różnymi drogami, a później rodziny łączyły się w oznaczonym miejscu. Również Maryja i Józef spotkali się wieczorem i zauważyli nieobecność Jezusa. Oboje zaniemówili ze zdziwienia i przerażenia; każde z nich sobie przypisywało winę, albowiem nie znali sposobu, w jaki Pan Jezus odłączył się od nich. Następnie zaczęli naradzać się co czynić dalej. Najmiłościwsza Matka rzekła do św. Józefa: „*Serce moje nie zazna spokoju, dopóki nie wrócimy i nie odnajdziemy mego Najświętszego Syna*”. Tak też uczynili i zaczęli pytać o Niego krewnych i znajomych; nikt jednak nie umiał im nic powiedzieć o Jezusie. Cierpienie ich powiększało się, bo wszędzie odpowiadano im, że przez całą drogę z Jerozolimy nikt nie widział wracającego chłopca.

Trzy dni najmiłościwsza Matka spędziła we łzach, nie odpoczywając i nie jedząc. Ból, jaki w tym czasie odczuwała, był większy od cierpień wszystkich męczenników; w swym Boskim Synu utraciła przecież więcej niż cały świat. Równie wielka była jednak Jej cierpliwość i poddanie się woli Bożej. Przez trzy dni Pan pozostawiał Ją w zwyczajnym stanie łaski, pozbawiając szczególnych względów i pociech, którymi zazwyczaj Ją obdarzał. Wielka była bezradność i ból Najświętszej Matki, która nie знаła przyczyny tego nowego doświadczenia. A jednak — o cudzie świętości, mądrości i doskonałości — nie utraciła mimo tego niezmiernego cierpienia ani odwagi, ani wewnętrznego, ani zewnętrznego spokoju. Wprawdzie ból przeszywał Jej serce, a cierpienia przechodziły wszelkie pojęcie, ale we wszystkich Jej czynnościach objawiał się zwyczajny porządek. Ani na chwilę nie zaniedbała swych modlitw za rodzaj ludzki, ani błagań o łaskę odnalezienia Najświętszego Syna.

Również św. Józef bardzo cierpiał w tych dniach. Życiu jego zagrażało nawet niebezpieczeństwo, gdyby go Pan nie wspierał, a najświętsza Królowa nie pocieszała i nie pamiętała o jego odpoczynku i posiłkach, czego zaniedbywał szukając gorliwie Jezusa.

Tymczasem Jezus rozstawszy się z rodzicami szedł ulicami Jerozolimy. W swej Boskiej wszechwiedzy widział wszystkie przyszłe cierpienia, jakie miał ponieść na tej drodze i już teraz ofiarowywał je Ojcu niebiańskiemu w intencji zbawienia dusz. Aby utrzymać się przy życiu raczył w swej nieskończonej pokorze prosić o jałmużnę. Odwiedzał także ubogich i chorych w szpitalach i pocieszał ich. Potem wszedł do świątyni, gdzie uczeni w Piśmie omawiali przyjście Mesjasza. Zbliżył się do nich, jak gdyby pragnął przysłuchać się uczonym rozprawom i uczyć się. Kiedy jednak zgromadzeni orzekli, że Mesjasz jeszcze nie przyszedł i

że przybędzie z wielkim majestatem, wtedy Boski chłopiec wystąpił przed nimi i na podstawie ksiąg proroków wykazał, że spełnił się czas, w którym Mesjasz miał się ukazać i że nie przybędzie On jako król ziemski w przepychu i wyniosłości, lecz jako Wybawiciel ludzi w pokorze i ubóstwie. Mówił to z mocą i powagą, jaka tylko Jemu była właściwa. Wszyscy uczeni zamilkli i spoglądali po sobie z podziwem pytając: „*Cóż to za cud? Jakiż to cudowny chłopiec! Skąd się wziął? Czyim jest dzieckiem?*” Jednak daremnie pytali kto jest Ten, który ich pouczył; niczego nie dowiedzieli się, a nawet nie domyślali.

Kiedy Jezus kończył swoją mowę nadeszła Jego Najświętsza Matka i Józef. Wszyscy uczeni pełni podziwu powstali z miejsc, a Matka Boska pogrążona w morzu rozkoszy zbliżyła się do Syna i rzekła do Niego — jak pisze św. Łukasz — te słowa: „*Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*”. Matka Boska wypowiedziała tę pełną miłości skargę z całą czcią i serdecznością, oddając Jezusowi hołd jako swemu Bogu i przedstawiając swoje cierpienia jako swemu Synowi. Pan Jezus odrzekł: „*Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?*” Zdziwieni uczeni oddalili się i Matka Boska pozostała ze swoim Najświętszym Synem. Przytuliła Go z macierzyńską czułością i rzekła: „*O mój Synu! Pozwól memu zboląlemu sercu okazać cierpienia i męczarnie, aby boleść moja mnie nie zabiła, jeżeli życie moje może być pożyteczne na to, abym Ci służyła. Nie odtrącaj mnie od swego oblicza i przyjmij mnie za swoją niewolnicę. A jeżeli przez niedbałość utraciłam Cię z oczu — przebacz mi, uczynj mnie godną Siebie i nie karz mnie Twoją nieobecnością.*” Boski chłopiec miłościwie powitał Matkę i przyrzekł, że będzie odtąd Jej Mistrzem i nieodłącznym Towarzyszem aż do odpowiedniego czasu. Słowa te uspokoiły pałające miłością serce Królowej niebios. Następnie święta Rodzina udała się w podróż do domu.

Po pewnym czasie Jezus, Najświętsza Panna i Św. Józef przybyli do Nazaretu, co Św. Łukasz opisuje w następujących słowach: „*Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi.*” Co sama widziałam — opowiem później; teraz chcę tylko zaznaczyć, że pokora i posłuszeństwo naszego Boskiego Mistrza wprawiały aniołów w największy podziw; zachwycali się też wzniosłą powagą Jego Najświętszej Matki, która dostąpiła tej godności, że Bóg, który został Człowiekiem, oddał się Jej pod opiekę, aby Go przy pomocy św. Józefa wychowała i rozporządzała Nim jak swą własnością.

Temu posłusznemu poddaniu się Jezusa Matce odpowiadały cnotliwe uczynki Maryi. Pomiędzy innymi wzniosłymi cnotami posiadała Ona niezwykle wielką pokorę, poświęcenie i wdzięczność za to, że Jego Majestat raczył znów pozostawać w Jej towarzystwie. Dziękowała Mu tak niestrudzenie i służyła na klęczkach z takim oddaniem, że napełniała podziwem najwyższych serafinów. Usiłowała gorliwie naśladować Syna we wszystkich czynnościach. Takimi objawami świętości wzruszała serce naszego Pana i przywiązywała Go do siebie łańcuchami niezwykłej miłości. Ponieważ Jezus, jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, był ściśle połączony z Matką, istniało między nimi wzajemne oddanie, miłość i czynienie sobie nawzajem dobrych uczynków; potężne strumienie łask i doskonałości Wcielonego Słowa przelewały się do niezmiernego oceanu Serca Maryi, a ocean ten nie przepelniał się nigdy, bo był dostatecznie ogromny, aby pomieścić w sobie wszystkie te strumienie.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Kto z należną czcią rozważa wszystkie dzieła mego Boskiego Syna, jak również moje własne czyny, znajduje w nich mnóstwo pełnych tajemnic nauk. Pan nasz

odłączył się ode mnie, abym wśród łez i cierpienia szukała Go a następnie odnalazła z radością i pożytkiem dla duszy. Powinnaś naśladować mój przykład: i ty powinnaś wśród gorzkich boleści szukać Pana, a boleść ta powinna cię skłaniać do nieustannej gorliwości, abyś przez całe życie nie ustawała dopóki Go nie znajdziesz, abyś następnie trzymała Go przy sobie i już więcej się od Niego nie oddalała.

Aby lepiej zrozumieć tę tajemnicę powinnaś wiedzieć, że Jego nieskończona mądrość wiedzie dusze do wiecznej szczęśliwości w ten sposób, że wskazuje im drogę prowadzącą ku niej i pozostawia je w wątpliwości, czy osiągną cel. Chodzi o to, aby pozostawiać ludzi w ciągłej trosce i bólu, dopóki nie dojdą do wiecznej szczęśliwości. Troska ta powinna obudzić w człowieku ustawiczną obawę przed popełnieniem grzechu, albowiem tylko przez grzech człowiek może utracić wieczną szczęśliwość. Troska ta powinna również pomóc człowiekowi w tym, aby wśród światowego zgiełku nie dał się usidlić marnym rzeczom ziemskim.

Stwórca do rozumu, jaki człowiek posiada z natury, dodał cnoty wiary i nadziei; cnoty te budzą miłość, z pomocą której człowiek szuka ostatecznego celu i osiąga go. Oprócz tych, i innych cnót otrzymanych podczas chrztu świętego, Pan zsyła jeszcze zbawienne natchnienia i łaski posiłkowe; przez nie upomina i pobudza duszę, aby w czasie kiedy musi żyć z dala od Jego najmiłościwszej obecności nie zapominała o Nim ani o sobie, ale nieustannie dążyła do upragnionego celu, gdzie znajdzie spełnienie wszystkich swych pragnień.

Możesz teraz zrozumieć jak wielka jest ślepotą śmiertelników i jak mała liczba tych, którzy poświęcają czas na gorliwe rozważanie cudownego porządku Stworzenia i Odkupienia. Następstwem tej niedbałości jest całe zło, któremu śmiertelnicy podlegają przez to, że ubiegają się o ziemskie dobra i rozkosze, jak gdyby to one były zbawieniem i celem ostatecznym. Jest to najgorszą przewrotnością wobec porządku ustanowionego przez Boga: ludzie pragną w swym krótkim, marnym życiu zażywać ziemskość, jak gdyby ta była celem ostatecznym, podczas gdy powinni posługiwać się rzeczami stworzonymi po to, aby osiągnąć najwyższe Dobro, a nie żeby Je utracić".

ROZDZIAŁ XXIX

Jak Jezus pouczał swoją Najświętszą Matkę o prawie łaski.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że Królowa niebios była na swój sposób pierwszą i jedyną uczennicą swego Najświętszego Syna. Została Ona wybrana z wszystkich stworzeń, żeby wryła w siebie prawo Ewangelii i żeby w Kościele chrześcijańskim była wzorem i obrazem, według którego wszyscy inni święci mieli prowadzić swe życie i w którym miały się objawić wszystkie działania Zbawienia. Nasz Boski Zbawiciel działał jak znakomity malarz, który zna doskonale swą sztukę i pomiędzy licznymi dziełami swej ręki pragnie stworzyć jedno o najwyższej doskonałości, aby utwierdziło jego sławę jako mistrza — aby było dziełem mistrzowskim,

Jest rzeczą pewną, że wszelka świętość i wspaniałość świętych jest dziełem miłości Jezusa Chrystusa i Jego zasług, i że te dzieła Jego rąk były doskonałe; jednak porównane z wielkością Maryi wydają się małe, jak gdyby były tylko próbami w sztuce; żaden ze świętych nie był przecież wolny od ułomności ludzkich. Tylko w Maryi, tym żywym obrazie Jednorodzonego, nie pozostała żadna ułomność. W chwili stworzenia otrzymała cudowną piękność, przewyższającą wszystkie duchy anielskie i wszystkich świętych. Maryja jest wzorem wszelkiej świętości i wszystkich cnót; jest najwyższym stopniem, jaki miłość Jezusa Chrystusa osiągnęła w zwyczajnym stworzeniu. Żadne ze stworzeń nie uzyskało łaski lub wspaniałości, której nie miała Maryja; natomiast Maryja otrzymała wszystkie łaski, które nie mogły być udzielone innym. Syn Boży dał Jej wszystkie łaski wspaniałości, jakie Maryja mogła przyjąć i jakich Jej zdołał udzielić.